

MIASTO STU WYSP

Specjalny wysiannik „Głosu Wielkopolskiego”, red. Wiesław Porzycki, odbył w ostatnim czasie podróż po Związku Radzieckim — od Morza Bałtyckiego do Morza Kaspijskiego. Dzisiaj drukujemy pierwszą z cyklu korespondencję wspomnianego autora.

Do Leningradu turyści walą ze wszystkich stron świata czym się da: statkami, samolotami, koleją. Mnie w udziale przypadł ten ostatni środek lokomocji. Do sleepingowego ekspresu „Czerwona strzała” wsiada się w Moskwie krótko przed północą, by — wypawszy się — wczesnym rankiem znaleźć się w mieście nad Newą.

Zaskakująco długo nie zwiastruje bliskości liczącej ponad 3,6 miliona mieszkańców nadbałtyckiej metropolii; krajobraz za oknem wagonu do złudzenia przypomina równinę gdzieś w Kozłaninach. Wreszcie pojawiają się przed oczyma najpierw pojedynczo, potem w skupiskach, charakterystyczne, podmiejskie drewniane domostwa, ustepują miejsca zwartej zabudowie i wkrótce potem pociąg nieruchomieje na Dworcu Moskiewskim, w którego hallu wita przybyszów posąg Wodza Rewolucji.

Jest druga połowa czerwca. Na placu przed kolejową stacją bujnie kwitną bz. Ich widok absorbuje mnie w pierwszej chwili bardziej niż rzeka pojezdźców, której główny nurt wchłania Newski Prospekt, resztę — promieniście rozchodzące się stąd ulice.

Leningrad jest olbrzymim, intensywnie rozbudowywanym i unowocześnianym miastem, rozłożonym w delcie Newy, na stu jeden wyspach, połączonych sześciuset mostami. Przybysz znajdzie ten największy gród nad Bałtykiem z niezliczonych reportaży, opowieści ludzi bywałych, czy zdjęć — czuje się tutaj nadspodziewanie swojsko. Leningrad nie ma wysokościowców, w które stroi się Moskwa, architektura jego nowych dzielnic jest mniej efektowna od stołecznej. Ale fragmenty miasta, noszące znamie imperatorskiej wytworności i przepychu, w połączeniu z solidną robotą urbanistów i architektów w okresie porewolucyjnym, a zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu — uczyniły z Leningradu prawdziwie północnorosyjską metropolię. Jej piękno wielu ludzi w ZSRR, turyści zaś z Polski niemal nadzwyczajnie, przekładają ponad urok, Moskwę, choć moje obserwacje nie w pełni potwierdzają te opinie. Stolica, pozostająca przez wiele lat w tyle za dawnym Petersburgiem, odrabia iście milowymi krokami zaległości; pięknem nowych dzielnic i oryginalnością urbanistyczno-architektonicznych rozwiązań oraz koncentracją środków, poczyniła ona coraz bardziej zagrażać niezachwianemu do

niedawna prymatowi grodu nad Newą.

Leningradzcy rozkończani w swoim mieście zdają sobie z tego sprawę. Tym bardziej ich ambicją stało się utrzymywanie na wysokim poziomie niezliczonych zabytkowych budowli, pałaców i pałacików, pomników i historycznych pamiątek — z Ermitażem, Smolnym i gmachem Admiralicji na czele. Nie zapomina się tu zarazem o nowym budownictwie. Poteżny Moskiewski Prospekt (w drodze z dworca mija się Moskiewskie Wrota — triumfalną bramę, bardzo przypominającą berliński Brandenburger Tor), to tylko jedno z ramion rozbudowywanego się kołosa. Jest przecież jeszcze wielki nowy rejon wokół Prospektu Smirnowa i trzeci — rozciągający się przy Prospektie Izmajłowski, jest nowa dzielnica Awtowo i szereg innych.

Przeważają ośmiopiętrowe bloki, utrzymane w jasnych kolorach, coraz

W poprzek ZSRR

powszechniej wyposażane na parterze w lokale handlowe czy usługowe lub łączone służącymi tym placówkom pawilonami. Byłbym jednak nieszczerzy, gdybym stwierdził, że budownictwo leningradzkie sprawia korzystniejsze wrażenie od warszawskiego.

Ale przecież nie mogło być mowy o tym, żeby w ciągu niewielu dni poznać dokładnie całe miasto. A na przykład prosta bryła 10-piętrowego hotelu „Rossija”, jego niewymyślne, funkcjonalne wnętrza, czy budujący się w pobliżu zespół supernowoczesnych bloków — zmuszają do tonowania ocen.

Leningrad nie bez powodu przyciąga tysiące turystów. Jest to miasto niezmierznie zasobne w pamiątki narodowej kultury, pełne historycznych budowli i historycznych miejsc, zwłaszcza związanych z Rewolucją Październikową, a także z ostatnią wojną. Gród Lenina został dwukrotnie odznaczony orderem imienia Włodzimierza Iłjicza, Orderem Czerwonego Sztandaru, otrzymał zaś zasłużone miano Miasta-Bohatera Związku Radzieckiego. W Parku Zwycięstwa, założonym czynnem młodych, u wejścia witają przechodnia brązowe popiersia sześciu leningradczyków — Bohaterów ZSRR, wstawionych w latach wielkiej wojny narodowej.

Tu, w Leningradzie, bardziej właśnie niż w Moskwie, choć przecież nie tutaj znajduje się Plac Czerwony i nie tutaj spoczywają szczątki Wodza Rewolucji — czuje się powiew Wielkiego Października i zarazem bohaterskich zmagania z hitlerowskim najazdem. Może sprawia to bliskość Smolnego, sylwetka „Au-

Przeciwnicy idei Jana XXIII

Prasa polska podała niedawno wiadomość: we Wrocławiu stanie pomnik papieża Jana XXIII. Kiedy zastanowimy się nad znaczeniem działalności papieża Jana, nad sensem jego idei, okazuje się, że inicjatywa katolików — duchownych i świeckich w sprawie budowy pomnika była jak najbardziej słuszną.

rory”, a może straszyła wymowa miliona ofiar, jakie pociągnęła za sobą heroiczna, 900 dni trwająca obrona oblężonego miasta?

W cichym budynku przy ulicy Chersońskiej, redaktor Wiktor Awierin pokazał mi swoją oszkloną szafę, wypełnioną czymś, co przypomina tamte dni: zniszczony, pęknięty hełm wojskowy, zardzewiałą saperkę, coś co kiedyś było bagnietem, komplet pocisków i łuski rozmaitego kalibru, małe i większe odłamki szrapneli czy bomb. On sam, Awierin, należy do tych, którzy przeżyli.

Ale na jednym tylko cmentarzu (urządzonym w 1965 roku) — Piskarskiewoje Kładbiszczu — w olbrzymich, bezimiennych kwadratach, pokrytych zieloną dobrze utrzymaną murawą, spoczywa 650 leninogradczyków, którzy padli — najczęściej z głodu — w okresie tamtych dwu i pół lat. Widziałem różne cmentarze i różne monumentalne pomniki. Jednakże Piskarskiewoje pozostawia wspomnienia niezatarte. U wejścia — pawiloniki, wypełnione zdjęciami, fotokopiami listów, odezw, dokumentów, zakrwawionych czerwienią krwi czerwonych legitymacji. Chyba nikt tak nie potrafił wniknąć w istotę zobrazowanych tu w artystycznym skrócie wydarzeń — jak Polak, który zna ruiny Warszawy, oblężenia miast, hekatombę ofiar i radość wyzwolenia. Na wielkich zdjęciach jakże dobrze znane sceny: płonące domy, barykady, groby na ulicach wynędzniałe twarze ludzi, znękanych wojną, głodem, straszną zimą.

W progu długiej alei, wiodącej pośród ogromnych kwater zbiorowych mógł — wieczny ogień. Szmer wody, ściekającej ze studzienek w murze. Żołobne tony muzyki z ukrytych głośników. Na końcu cmentarza alegoryczna postać Matki-Ojczyzny i mur z napisem, sławiącym bohaterstwo obrońców miasta nad Newą. Tym bezimiennym bohaterom złożył niedawno hołd, odwiedzając Piskarskiewoje, generał de Gaulle.

Oblężenie Leningradu, to już historia. Na drugim krańcu miasta, przy szosie prowadzącej do Pietrógofu, dawnej letniej rezydencji carów, na betonowym cokole stoi czołg. Jeden z tych, które z hał montażowych Zakładów imienia Kirowa, gdzie je produkowano, ruszały od razu w bój. To dotąd właśnie, do rogatek miasta, doszli Niemcy. Rozbudowujący się Leningrad wchłoniął w swój obrys wymowny pomnik. Mkną teraz obok niego autobusy z turystami, szybkobieżne tramwaje, czasem zatrzyma się tu, jak ja, zagraniczny turysta.

Na ostygie na zawsze lufie „T-34” usiadł okrzakiem rozbawiony chłopiec. Robię naturalnie zdjęcie. Stereotypowe ale chciane. Pod tytułem „nigdy więcej wojny” albo może „nowe życie”.

Jan XXIII zapoczątkował nową epokę w życiu Kościoła katolickiego. Trafnie odczytując znaki czasu, kierunek dziejowy procesów — począł uporczywie przełamywać jedno po drugim skostnienie w postawie Kościoła. Właśnie on rozpoczął erę katolicyzmu umożliwiającego jego odnowę. Do katolików należy ocena doniosłości przemian i reform wewnętrznych ich instytucji. Ale ludziom z innych kręgów filozoficznych bliskie są idee humanizmu papieża Roncallego, bliskie bo w wielu kapitalnych sprawach doczesnych zbiegają się z ich wysiłkami i poczynaniami.

Jan XXIII rozumiał, że społeczne i polityczne przeobrażenie współczesności w duchu socjalizmu stanowi integralny czynnik rzeczywistości świata dzisiejszego. Odsuwając na bok odmienności w postawach filozoficznych, chociaż o nich pamiętając, uznał, że najwyższy czas skończyć w jałowym, szkodliwym dla wszystkich ludzi podsycającym rozbieżności i różnic dzielących ludzką i świat. Końcowym punktem wzmagania napięcia między narodowego mógł być i może być przecież tylko światowy konflikt wojenny o wiadomych skutkach. Pojmował także, że nieodwracalnym znamię czasu na ogromnych obszarach naszego globu jest czynny udział milionów katolików w tworzeniu nowego ustroju społecznego, którego program stworzyli komuniści do pontyfikatu Jana XXIII bezwzględnie i zaciekle przez Kościół zwalczani, że wiara i religia nie stanowią jedyne kryterium wartości człowieka. Wielość kultur, wielość postaw światopoglądowych i filozoficznych, wielość religii, a jednocześnie wspólnota ludzkich dążeń i pragnień, jedność nadziei — oto cecha naszego wieku.

Z tak realistycznie ujętego obrazu świata papież Jan wyciągnął wnioski. Otworzył wrota umożliwiające wyprowadzenie Kościoła z zakletego kręgu antykomunizmu, wprowadzając go na drogę budowy jedności i braterstwa ludzkości. „Katolicy, którzy pełnią różne funkcje gospodarcze i społeczne — pisał w encyklice „Mater et Magistra” — styczą się nie raz z ludźmi mającymi odmienny światopogląd. Gdy się to zdarzy, ci którzy chlubią się mianem katolików muszą jak najbardziej dbać o to, by postępować zgodnie z własnym sumieniem... Równocześnie jednak winni przyjąć postawę pełną obiektywnej życzliwości dla poglądów innych, nie starając się obracać wszystkiego na własną korzyść i okazywać gotowości do lojalnej współpracy w dążeniu do osiągnięcia wspólnymi siłami tego, co albo jest dobre z samej swej natury, albo też do dobrego prowadzi”. Te słowa mogły stać się końcem niechęci Kościoła do świata socjalistycznego, są zachętą dla katolików, aby w tworzeniu doczesności współdziałali z innymi.

Ta idea była drogą Janowi XXIII. Powtórzył ją w innej encyklice „Pacem in terris”, w której mówił o po trzebieniu „spotkań i porozumień w różnych dziedzinach ludu doczesnego pomiędzy wierzącymi i tymi co nie wierzą lub wierzą w sposób niewłaściwy”, przypomniał katolikom „o

obowiązku aktywnego udziału w życiu publicznym oraz przyczyniania się do realizacji wspólnego dobra ludzkiej rodziny i własnej wspólnoty politycznej”. A charakteryzując ruchy społeczne, nie wywodzące się z katolicyzmu dodał w tej encyklice: „Któż zresztą może twierdzić, że w owych ruchach, w miarę tego jak zgadzają się ze wskazaniami rozsądku i wyrażają słusne dążenia człowieka, nie ma elementów pozytywnych i zasługujących na aprobatę?”

Marksizmi, którzy budowę lepszego porządku doczesnego, czynienie życia ludzkiego lepszym, spokojnym, pełnym wartości uważają za najważniejsze powołanie i zadanie człowieka, znaleźli w słowach papieża zrozumienie dla urzeczywistnienia ich ziemskiego programu. Dlatego zdarzało się nieraz, że przedstawiciele świata komunistycznego wyrażali uznanie dla idei papieża, że spotykali się z nim.

Polacy mają dodatkowy powód szacunku dla Jana XXIII. Chociaż nie zdążył zmienić oficjalnej postawy Watykanu w sprawie administracji kościelnej na naszych ziemiach zachodnich, to przecież on właśnie, pierwszy spośród dostojników rzymskich mówił o tych ziemiach jako „po wiekach odzyskanych”, i o naszym kraju nie w słowach kurtuazyjnej grzeczności, ale głębokiego uznania naszej przeszłości i współczesności.

Dlatego w socjalistycznej Polsce katolicy postawili papieżowi pomnik.

Jest jednak przy tej sprawie rzecz, która zadziwia, oburza i zasnuca. Wysocy przedstawiciele polskiego episkopatu zaatakowali inicjatorów budowy pomnika i sprzeciwili się temu planowi. Rzecz chyba bez precedensu. Niektórzy polscy biskupi nie chcą w swym kraju pomnika Głowy Kościoła, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Rzymie. Prasa światowa nie kryje zdumienia. Jak to możliwe? Jak to godzić z należąca postawą wobec Stolicy Apostolskiej jak z wyrażaniem przez niektórych polskich księży Kościoła szacunkiem wobec Jana XXIII.

Ten zdumiewający świat sprzeciw wynika jasno z linii i politycznej postawy kierownictwa Kościoła w Polsce. Idee braterstwa i współdziałania wszystkich ludzi, katolików i komunistów, wierzących i niewierzących, które papież Jan XXIII wysuwał, które zalecał po prostu — niektórym dostojnikom kościelnym w Polsce nie odpowiada. Zresztą, uporczywie o nich wierzącym... nie mówili. Jan XXIII i jego linia była i jest dla nich — tak, jak dla wielu zatwardziałych konserwatystów i zwolenników starej postawy Kościoła — nie do przyjęcia. Francuska agencja informacyjna „UFI” skomentowała to tak: „Dziwne postępowanie polskiego episkopatu charakteryzuje z całkowitą jasnością generalną linię reprezentowaną przez polską hierarchię kościelną”.

Za trzy lata dzięki składkom społeczeństwa polskiego w mieście polskim Wrocławiu stanie pomnik zmarłego papieża. Wśród kwiatów składanych pod nim zabraknie kwiatów od polskich biskupów, którzy widocznie z Janem XXIII nie chcą mieć nic wspólnego.

Tadeusz Becela

Pierwszy lipiec w wolnym Poznaniu

Wyjatek z książki pt. „Smak wolności”, która ukaże się w końcu roku nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

Pierwsze wolnościowe lato było bardzo gorące i bogate w wydarzenia. Jedną ważną wiadomością gonila druga. W Moskwie toczył się proces poakowskiego podziemia z generałem Okulickim na czele. Równocześnie toczyły się pertraktacje z przedstawicielami emigracji londyńskiej w sprawie utworzenia Rządu Jedności Narodowej.

W życiu Partii nastąpiło też wielkie ożywienie. Na kongresie PPS towarzyszył Gomułka mówił o wspólnej drodze EPS i PPR. Odbiła się wspólna narada Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS i KC PPR, na której zainicjowano aktywizację pracy Międzypartyjnych Komisji Porozumiewawczych.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę o rewizji opłat za usługi i świadczenia publiczne i zakazie ich podwyższania. Wprowadzono taryfy niższe za przejazdy kolejowe, samochodowe i tramwajowe dla szerokiego rzeszy pracowników.

Dwudziestego ósmego czerwca Pre

zydent Bierut przyjął dymisję dotychczasowego rządu. Premier Osóbka-Morawski utworzył nowy rząd, w skład którego weszli: Stanisław Mikołajczyk, Władysław Kiernik, Czesław Wycech, Jan Stanczyk, Mieczysław Thugut. Zaproszono także do kraju Popiela prezesa Stronnictwa Pracy. Nowy rząd został natychmiast uznany przez Anglię, Amerykę, Francję, Chiny, Włochy, Kanadę, Norwegię. To były naprawdę wielkie dni. Zdawało się, że droga do jedności została zakończona, że tezy manifestu PKWN zostały zaakceptowane przez wszystkich Polaków. Z radością przyjęliśmy wiadomość o uchwałach KRN w sprawie amnestii i ustanowieniu dnia 22 lipca narodowym świętem odrodzenia Polski.

Dopiero wizyta wicepremiera Stanisława Mikołajczyka ożywiła nas. O roli Stasia w jednaniu narodu świadczyły demonstracje młodzieży w czasie jego pobytu w Poznaniu.

W tych lipcowych dniach zjawiało się stare z nowym w jakiś przedziwny sposób splecione. Oczywiście nie była to wyłącznie wina rektora UP. Ten chłop z powiatu krotoszyńskiego był wtedy wicepremierem. Gdy wszedł na salę w czasie obrad wo-

jewódzkiej rady narodowej, przewodniczący powitał go przemówieniem, a my członkowie przydzium ściskaliśmy jego prawicę.

Stwierdził on, iż na podstawie porządku obrad WRN widzi, że dzisiaj rada ma szersze zadanie niż dawniejszy samorząd wojewódzki w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku. Podkreślił też, że wolność wypowiedzenia się i radzenia, stała się dobrem wszystkich obywateli. Udział ich w życiu państwowym i samorządowym jest wykładnikiem demokracji. Cieszymy się jak dzieci z odzyskania wolności, powiedział w końcu, ale nie zapominajmy, że dzieci robią czasem głupstwa.

Tamto lipcowe plenum rady powzięło decyzję o wielkiej doniosłości naukowej i kulturalnej. Profesor Wacław Taranczewski referował projekt ustawy o wielkopolskim parku narodowym. Projekt spotkał się z ogólnym poparciem.

Pierwsze Święto Odrodzenia miało w Poznaniu imponujący przebieg, mimo strasznego huraganu, który przeszedł nad miastem. Na Placu Wolności odbył się wielki wiec, również kolejarze zorganizowali manifestację zebranie w hali warsztatów kolejowych, na którym oprócz miejscowych mówców wystąpił tak-

że ksiądz profesor Oraczewski, wspólny i plemienny orator, trafiający słuchaczom do serca i rozumu.

Po przeżyciu tych doniosłych dni byłam bardzo zdziwiona, gdy Maria*) wystąpiła na posiedzeniu Egzekutywy KW PPR z krytyczną oceną pierwszego święta odrodzenia. Jej zdaniem urząd informacji i propagandy nie stanął na wysokości zadania i nie wydał żadnych haseł. Nie udekorowano trybuny, nie było także orkiestry. Gdy przyjechali ministrowie z Warszawy, nie powitano ich hymnem państwowym.

W dyskusji stwierdzono jednak, że liczne i długie oklaski w czasie przemówienia sekretarza KW PPR dowodzą solidarności zebranych z mową. Zarówno członkowie Partii, jak i bezpartyjni cieszyli się, że narzecze doszło do zgody.

W końcu lipca Komitet Centralny skierował do Poznania na stanowisko I sekretarza KW towarzysza Jana Izydorczyka, który wrócił niedawno z obozu koncentracyjnego. Janek był „tutejszy” — pochodził z Małej Łąki w powiecie średzkim. W czasie przedwojennym był partyjnym działaczem, głównie na Śląsku.

*) Kamińska — sekretarz KW PPR w Poznaniu.

Wczuwał się niewątpliwie lepiej w warunki pracy politycznej i psychikę wielkopolskich działaczy.

Na posiedzeniu egzekutywy Janek zapoznał nas z przebiegiem konferencji w Poczdamie. Mówił o prawie wrogim stanowisku Anglii i Ameryki w sprawie naszych granic na Odrze i Nysie. Niektórzy politycy zachodni stawiali wątpliwości, czy damy sobie radę na tych terenach. Szczególnie chodzi im o to, czy będziemy produkowali dostateczną ilość węgla na eksport. Anglia żądała również szybkiego przeprowadzenia wyborów w Polsce, których jednak nie można ogłosić przed powrotem repatriantów z zachodu.

W związku z tym można zauważyć wzmoczoną działalność reakcji, która wyciąga swoje siły z podziemia i pcha je do wszystkich stronnictw demokratycznych, by działać od wewnątrz. Szukają generalną batalię do wyborów, rozporządzając ogromnymi sumami. Siły skupiają się wokół Mikołajczyka, który stworzył drugie stronnictwo ludowe.

Wnioski nasze były skromne. Ustalono, iż trzeba wzmocnić akcję propagandy Partii, zacieśnić współpracę z PPS. Działać tak, aby izolować nielegalne stronnictwo ludowe od mas, a popierać towarzyszy, którzy na wiecach wznosić będą okrzyki w naszym duchu...

Dokończenie na str. 2

TWORZYMYSAMY

Pierwszy fundamentalny zbiór przysłów polskich zawdzięczamy Samuelowi Adalbergowi. Ukazał się drukiem w 1894 r. Jeden z egzemplarzy tego rzadkiego dziś wydania znajduje się w redakcji Nowej Księgi Przysłów, której patronuje PIW. Mocno sfatygowana oprawa, pożółkłe karty, wystrzępione brzegi starannie oklejone przezroczystym tworzywem świadczą, że dzieło Adalberga nie spoczywało beczynnie w bibliotecznym magazynie.

Przysłowia to obiegowa moneta potocznej mowy. Żyjemy naszym życiem. Naukowcom, literatom, studentom, zależy na dokładności cytatu, przed użyciem konfrontują przysłowie z zapisem źródłowym — vide wysłuchane dzieło Adalberga. My natomiast — „zwyczajni” ludzie — bywamy mniej pedantyczni. Gdy chcemy błysnąć przysłowiem, przytaczamy je z pamięci. Czasem przekreślimy słówko, czasem zmieniamy to i owo świadomie, dopasowując cytad do okoliczności. Nasza wersja idzie w ruch i... powstaje tak zwana odmianka przysłówia głównego. Niektóre przysłówia krążą po Polsce w kilku wersjach równocześnie. Inne obrotają w odmianki w ciągu wieków. Jedne zmieniają tylko oprawę słowną, inne nawet sens.

GDY JADAM RABĄŁ DRWA...
Oto w 1553 r. zanotowano: „Gdy prawi, Jadam, rabął drwa, a Jewa zaś kądziel przedła, gdzie tam byli szlachyńcy, gdyż obadwa robotnicy”. To samo przysłowie odwołujące się do równości wszystkich ludzi odnajdujemy po stuleciach; mówiąc już zwięźle: „Gdy Adam glinę kopał — któż komu chiopał?”. Nieco inny los spotkał popularne: „Śmierć i żona od Boga przeznaczona”. Po kilkuset latach zbieraczom przyszło zanotować odmiankę: „Śmierdzi żona od Boga przeznaczona”. (Reklamację proszę składać pod adresem współczesnego nam żartownisia, bowiem jest to wersja uchwycona w 1956 r.).

BYŁE DO WIOSNY! Czytelnicy w średnim wieku od razu umiejscowią w czasie powstanie tego przysłówia. Oczywiście okupacja. Urodziło się, kiedy wypróbowana przez woźniców metoda rozgrzewała zmarznięte ręce, potem „było do wiosny” dodawało nadziei i wiary. Jeszcze do dziś powiedzonko cieszy się dużą żywotnością, używane przez optymistów w trudnych momentach życiowych. Rządziej spotka się inne zwroty i przysłówia z tamtych lat. „Stoi jak Niemiec pod Moskwą”, czy „Wieje jak Niemiec spod Stalingradu”.

KULOM SIĘ NIE KŁANIA. Impulsem do powstania przysłówia może być celny tytuł popularnej książki, czy filmu. Powieść Broniewskiej o Karolu Świerczewskim, która emocjonalnie związała czytelników z postacią generała Waltera, na tej właśnie zasadzie wzbogaciła zbiór naszych przysłów. A skoro jesteśmy przy środowisku wojskowym zacytujmy jeszcze jedno, powojenne: „Obroncy kraju nie płacą w tramwaju”.

Dość błyskotliwa, acz krótkotrwała kariera w charakterze przysłówia zrobił tytuł słynnej powieści Hemingway'a „Komu bije dzwon”. Przysłówiami stają się nierzadko fragmenty wierszy i piosenek: „W tym największy jest ambaras...” „Na starość torba i kij”, czy ludowych śpiewek: „Zielona ruta, jałowice — lepszy kawaler niż wdowiec”. Inspirują nas wizualne środki przekazu — afisze. Stosunkowo młode przysłówie głosi: „Nie pchaj się na afisz jak nie potrafisz” z odmianką „bo się zblamujesz, że pożałujesz”.

ZROBIĆ KOGOŚ W KONIA to jeden z najnowszych nabytków w przysłówowych zwrotach i skutecznie wypiera „nabijanie kogoś w butelkę”. Cóż z tego, że logicznie biorąc w zwrocie tym tkwi błąd językowy. Podobnie brak poprawności w powiedzonku „nie dajmy się zwario-

wać”. Lecz daremnie językowi purysci rozdzielają szaty. „Nec Hercules contra plures!” (Ci Rzymianie mieli przysłówia!).

Ciekawa jest historia nowego przysłówia „Nie matura, lecz chęć szczera”. Tylko starsi czytelnicy pamiętają afisz z 1945 r. które zachęcały mężczyzn do wdziania munduru. Przypomnijmy pewien istotny szczegół: wojna jeszcze trwała! Pełny tekst afiszowego sloganu brzmiał: „Nie matura lecz chęć szczera robi z ciebie oficera”. Drugi człon sloganu już dawno stracił aktualność, jako że nasza kadra z reguły legitymuje się wykształceniem wyższym. Natomiast część pierwsza cieszy się wielką żywotnością, z tym, że „wydzwięk” przysłówia stał się negatywny.

Niezbędnie pochlebnie świadczą o niektórych obyczajach naszych czasów następujące przysłówia: „Jak nie dorobisz — to doleż” i jeszcze po polarniejsze „Czy się stoi czy się leży, tysiąc pięćset się należy”. Niejeden z czytelników zechce w tym miejscu uczynić poprawkę: nie tysiąc pięćset, lecz „dwa patyki”. Owszem, proszę bardzo ale to już będzie odmianka. Zresztą skądinąd bardzo zmienna, świadczy o rosnącym wraz ze stopą życiową apetycie nierobów.

I jakże my będziemy wyglądać w oczach potomnych mnożąc takie przysłówia! Nie róbmy się przed nimi w konia.

IRENA SOLIŃSKA

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Wakacyjną lekturę, tak jak okresy pięknej słońca przepłatają się z niepokojem, najlepiej organizować łącząc lekturę dzieł poważniejszego kalibru z książkami lżejszymi, „do czytania”. Na tej zasadzie opieram dzisiejszy przegląd nowości wydawniczych.

Kilkakrotnie już z entuzjazmem wskazywałem na niesłychanej wagi, bezcenną po prostu edycję „Biblioteki Pisarzy Polskich” wydawanej pod egidą PANu, a w jej ramach IBLu przez „Ossolineum”. Są to pomnikowe wydania pełnego dorobku naszego najdawniejszego piśmiennictwa. Obecnie otrzymaliśmy również pięknie, z pewnym użyciem arsenału naukowego wydane „Carmina, dzieła wszystkie” Klemensa Janickiego, wybitnego naszego poety polsko-lacińskiego XVI wieku, tak blisko urodzinom związanego z Wielkopolską. Wydanie pełne tekstów, z przekładami polskimi Edwina Jędrkiewicza, poprzedzone wstępem prof. Jerzego Krukowskiego, uzupełnione jest korespondencją poety i zbiorem współczesnych utworów na jego cześć. Drugi wstęp, komentarz, indeks itd. opracowała Jadwiga Mosdorf.

W tym samym „Ossolineum” uzyskaliśmy doskonałe przygotowane „Wybór Pism” Stanisława Przybyszewskiego w opracowaniu i z bardzo interesującym wstępem Romana Taborskiego. Czytelnikowi prezentuje się niejako pięć działów twórczości przywódcy cyganerii krakowskiej, a mianowicie studia kry-

Pierwszy lipiec

Dokończenie ze str. 1

Przegrupowania ideologiczne, o których mówił Janek okazały się niestety sprawą skomplikowaną i wymagającą dłuższej rozgrywki. Opozycja także miała swój plan działania i zaskakiwała nas własnymi koncepcjami i wnioskami. Tak było na posiedzeniach Międzypartijnej Komisji Porozumiewawczej i plenum rady narodowej. Nasi opozycjoniści w prezydium WRN posiadali prócz wyższego wykształcenia, wiele dyplomatycznych walorów oraz, co trzeba przyznać, dużo osobistej odwagi.

Niesłuszne i historycznie fałszywe byłoby twierdzenie, iż nie mieli oni nigdy racji. Jednakże ich racje były słuszne w szczegółach — nasze w zasadzie. Ich koncepcja Polski była zasadniczo błędna; mówiąc trywialnie postawili na ochwacanego konia, który w tym wyścigu nie mógł dojść do mety.

W łonie wojewódzkiej rady narodowej walki z opozycją toczono były głównie na plenum. Wiązały się one z generalną bitwą o władzę, którą rozpoczął Mikołajczyk. W tych pierwszych potyczkach działacze PPR musieli mieć dużo taktu i zarazem czujności. Potrzebne było wnikliwe rozeznanie hierarchii spraw żeby nie zgubić się w lawinie wniosków, które napływały ze wszystkich stron.

Wydałiśmy także opinie, że upaństwowienie elektrowni nie ma podstaw prawnych. Było to bodajże pierwsze starcie interesów miasta z zarysowującymi się koncepcjami go-

spodarki ogólnonarodowej. Stanęliśmy w tej sprawie po stronie miasta niezależnie od orientacji politycznej.

W tych dniach wpłynęła też do Prezydium sprawa poborów dla milicji, których nie wypłacono od maja. Fakt ten wywarł na nas duże wrażenie. Wydawało się nam nie możliwe, żeby milicjanci musieli wyczekiwać na wypłatę wynagrodzenia przez tak długi czas. Otrzymywali wprawdzie przydziały żywnościowe i odzieżowe, ale na pobory ministerstwu nie starczyło...

Porządek obrad na posiedzeniach plenarnych zagęszczał się. Wszyscy wnioskodawcy chcieli, aby ich wniosek uzyskał aprobatę najwyższej instancji wojewódzkiej. Stąd też plenum zajmowało się zbyt wielu sprawami. Porządek obrad obejmował często dwadzieścia kilka punktów. Możliwe i to było przyczyną iż członkowie rady rozluźnili dyscyplinę obrad. Załatwiali sprawy w wydziałach — wychodzili nawet do miasta. Również wojewoda nie przychodził na posiedzenia tak regularnie jak dawniej i opuszczał je po kilku punktach. Prezydium rady nie potrafiło jakoś wykorzystać tych możliwości jakie dawała mu pozycja ojca województwa. Zajęła się wreszcie tym problemem Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PPR.

TADEUSZ BECELA

Rozmowa o słowniku

MOWI PROF. DOROSZEWSKI

Druk VIII tomu Słownika Języka Polskiego został w tych dniach ukonieczony. Tom ten, obejmujący hasła na litery S—S, ma 1.370 stron. Całość dzieła otrzymają odbiorcy do 1969 r. W ten sposób dobiegnie końca prawie 20-letni trud zespołu kierowanego przez prof. Witolda Doroszeńskiego.

O „Słowniku” i dalszych planach redakcji rozmawia ze znakomitym uczonym przedstawiciel PAP, red. Romuald Zaluski.

Prof. Doroszewski oświadczył m. in., że prace nad Słownikiem, który by obejmował okres dwóch ostatnich stuleci historii języka polskiego podjęto w maju 1950 r. Ustalony kanon źródeł objął 3.200 pozycji — zarówno dzieł literatury pięknej, jak też publikacji naukowych, dokumentów i in.

W miarę przybywania materiałów rośnie archiwum Słownika, które dziś zawiera przeszło 5,5 mln kartek. Archiwum jest niejako naukową filią Słownika, z której korzystają zainteresowani z całego kraju, a także z zagranicy.

Zeszyt próbny Słownika ukazał się w 1952 r. w związku z kongresem nauki polskiej. Pierwszy tom wydany został w 1958 r. Cała publikacja — 10 tomów (bez suplementu) ma mieć 125 tys. haseł.

W suplementie znajdują się wszelkie potrzebne uzupełnienia i poprawki.

— Jakże najpilniejsze zadania stoją dziś — zdaniem pana profesora — przed polską leksykografią?

Zespół redakcyjny, zatrudniony obecnie przy Słowniku, można będzie wykorzystać w przyszłych pracach jako wysokokwalifikowaną kadrę. Mam na myśli stale uzupełnianie założonego przez nas archiwum słownikowego oraz podjęcie prac, których celem ostatecznym byłby thesaurus języka polskiego. Przez thesaurus rozumiemy wielki słownik, który by ogarniał całą historię języka polskiego — od najdawniejszych tekstów pisanych aż po dzień dzisiejszy.

Innym ważnym zadaniem, które stoi przed polskim językoznawstwem, to potrzeba rejestrowania zmian zachodzących w zasobie współczesnego języka. Jak żywiołowy i bujny jest to proces świadczy 5 tys. neologizmów wyrazowych, o które wzbogacił się nasz język w ostatnim 20-leciu. Istnieją obserwatoria astronomiczne, których zadaniem jest rejestrowanie ruchów ciał niebieskich. Należy dążyć do zorganizowania placówki, która by była „obserwatorium leksykalnym”, to znaczy placówką rejestrującą na bieżąco wszelkie zmiany zachodzące w słownictwie polskim.

w zakresie żywienia, doskonała znajomość terenu i lekkie uzbrojenie.

„Obliczono, że powstańcy są co najmniej trzykrotnie szybsi w marszu przez dżunglę od wojsk agresora. Źródła amerykańskie ubolewają, że ogromna ruchliwość operacyjna ich wojsk, osiągnięta dzięki wszechstronnemu zastosowaniu helikopterów, zostaje bardzo szybko zniewolona, skoro tylko wojska opuszczają samoloty i zmuszone są poruszać się na własnych nogach. Obliczono, że żołnierzy amerykańskich jest w stanie w ciągu jednego dnia przebyć w górzystej dżungli zaledwie 5 mil, powstaniec zaś piętnaście. Tu zapewne tkwią korzenie fiaska wielu starannie przygotowanych i przeprowadzonych operacji pacyfikacyjnych”.

BRAK EKONOMISTÓW I — KONCEPCJI

„Życie Gospodarcze” publikuje artykuł Jana Kluczyńskiego pt. „Gospodarka i ekonomiści”, w którym autor sygnalizuje brak ekonomistów. Zdaniem J. Kluczyńskiego

„...dalszy postęp w zakresie ekonomicznym-organizacyjnej działalności wielu dziedzin życia gospodarczego uzależniony jest od stopnia nasylenia gospodarki narodowej kadrami wysoko kwalifikowanych ekonomistów. Jednocześnie wymaga poprawy rozmieszczenia terenowe i branżowe tych kadr”.

Z artykułu dowiadujemy się, że w latach 1961—1980 gospodarkę na-

rodową zasilić ma około 100 tys. ekonomistów z wyższym wykształceniem. Jednak opracowania Komisji Planowania w 1962 r. i Międzyresortowej Komisji w 1965 roku, które po służyły za podstawę do określenia zadań w zakresie kształcenia ekonomistów, dalekie są od precyzji i przewidywania przyszłych potrzeb. Do tej pory brak sprecyzowanej koncepcji i doświadczeń w zakresie organizacji służb ekonomicznych oraz ich zadań w różnych sferach gospodarki. Autor nie przedstawia sposobów naprawienia sytuacji, jednak nie sposób odmówić mu uznania za samo już postawienie problemu.

PERSPEKTYWY ROZWOJU MAŁYCH MIAST

„Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza wywiad z szefem Urzędu Rady Ministrów Januszem Wierzbickim. Tematem rozmowy są zagadnienia związane z aktywizacją małych miast. J. Wierzbicki mówi m. in. o przygotowaniu projektu aktu normatywnego w sprawie utworzenia funduszu aktywizacji małych miast:

„Przewiduje się, że w planie na lata 1966—1970 na cele te (...) zostanie wydzielony z rezerwy centralnej fundusz w wysokości 1,5 mld zł. Od rad narodowych będzie zależało należyte i skuteczne wy-

korzystanie funduszu (...) Perspektywy rozwoju małych miast powinny mieścić się w pierwszym rzędzie w prawidłowym i racjonalnym wykorzystaniu własnych możliwości surowcowych, materiałowych i społecznych; potrzebne jest przy tym większe zainteresowanie się sprawą aktywizacji małych miast przez przemysł terenowy, spółdzielczość pracy i daleko jeszcze niewykorzystane możliwości rzemiosła”.

SYRENA 104

Tygodnik „Motor” poświęca w artykule-wywiadzie pt. „Syrena 104” — ważny krok naprzód w dorobku FSO — dużo miejsca w sprawie nowej syreny, która — jak już pisaliśmy — różni się od dotychczasowej nowym silnikiem i synchronizowaną skrzynią biegu. Ten sam numer „Motoru” publikuje jeszcze inne pozycje poświęcone nowemu modelowi.

„Zwiększenie mocy — czytamy w jednej z nich — o 33 proc., z 30 do 40 KM, sprawiło, że pod względem osiąganych szybkości średnich FSO „Syrena” przeszła do klasy takich wozów jak Wartburg czy Skoda 1000. Przeciętne rzędu 85 km/godz. są przy średnim obciążeniu wozu jak najbardziej realne”.

Ale są również i minusy. Oto jeden z nich:

„...Silnik przekracza możliwości podwozia”. Uzewnętrznia się to wyraźnie przy wyższych szybkościach jazdy, kie-

urowczymi utworami, stanowiącymi niejako przeciwieństwo uregulowanemu, nader prozaicznemu życiu osobistemu. Wspomnienia są nierównej wartości, zarówno pod względem literackim jak wagi dokumentacyjnej, w sumie jednak zdecydowanie ożywiający znany nam dotychczas wizerunek autora „Przygód Zeglaza Sindbada”.

A teraz nieco tekstów beletrystycznych. W PIWowskiej serii KIKu otrzymaliśmy powieść węgierskiej, znanej już u nas pisarki, Magdy Szabo „Pilat”, w przekładzie O. Wybranowskiej. Jest to utwór współczesny, psychologiczny, o żywym zawężeniu dramatycznym. Treścią jego są dzieje konfliktu pokoleń, z ostrym ukazaniem problemu starości, rzecz zaś rozgrywa się w antagonizującym starcu matki i córki mieszkających wspólnie ze sobą, ale w systemie pojęć, w traktowaniu życia, reprezentujących odrębne dwa światy.

Psychologiczny nurt reprezentuje również Stefan Otwinowski w książce „Samosąd”, stanowiącej niejako próbę osądu własnego życia, jego ocenę, zarówno z pozycji nader współczesnych, jak z retrospektywnych. W utworze tym wiele jest autobiografii autora, niemniej błędem byłoby traktować wszystko jako wyłącznie obraz osobistych losów pisarza. Ambicje książki są znacznie szersze, jest ona w pewnym sensie próbą przeniesienia osobistych doświadczeń na znacznie szerszy krąg pokoleniowy. Jak zawsze u Otwinowskiego, styl, świetny w swej polszczyźnie, jest bardzo indywidualny, ujmujący wielką prostotą i bezpośredniością.

WYWIAD NA TEMAT „EUREKI”

„Kultura” w cyklu wywiadów na tematy telewizyjne publikuje rozmowę z Jerzym Wunderlichem, który od wielu już lat prowadzi w telewizji popularny i — naszym zdaniem — bardzo dobrze przygotowany magazyn „Eureka”. J. Wunderlich mówi, że dewizą programu jest:

„Bądźmy aktualni, nadajmy za wydarzeniami dnia. Cały nasz cykl produkcyjny” został przed kilku laty reformowany tak — by każdy program rozdzielił się w ciągu tygodnia, by utrwał wydarzenia najbardziej aktualne, z ostatniej chwili, by widz znajdował w nim komentarz do wydarzeń, o których został poinformowany w ostatnich dniach. Zjemy i pracujemy w przekonaniu, że jest to sekret powodzenia i popularności tego programu, źródło żywciości i uznania z jakimi się spotykamy ze stro-ny telewizji”.

LEKTOR

**Przeglądamy
Prasę**

CZY BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI!

To tytuł obszernego i bardzo ciekawego artykułu pióra Zygmunta Duszyńskiego opublikowanego przez „Politykę” w cyklu „Militaria”. Autor wnikliwie ocenia bohaterską walkę narodu wietnamskiego, a szczególnie omawia taktykę walk po wstańcach.

„Wojna wietnamska — pisze Z. Duszyński — jest wojną na wyniszczenie. Na wyniszczenie przede wszystkim siły żywej. (...) Dlatego to w komunikatach z pola walki interwencji podają najmniejszą, jednoczyniową liczbę zabitych partyzantów. Mimo strat siły powstańcze rosną. W ciągu ostatniego roku przy było im ok. 120 tys. żołnierzy. Skąd? Przede wszystkim w drodze rekrutacji młodzieży południowowietnamskiej, wskutek dezercji z szeregów armii sągoneskiej”.

W innym miejscu autor pisze o ogromnej ruchliwości wojsk powstańczych, której źródłami są wytrzymałość, minimalne wymagania